

PRZEGLĄD ZACHODNIOPOMORSKI
ROCZNIK XXXV (LXIV) ROK 2020 ZESZYT 1

O M Ó W I E N I A

MARCELI TURECZEK

ORCID: 0000-0001-6888-0276

Uniwersytet Zielonogórski

m.tureczek@ih.uz.zgora.pl

KONTEKSTY *PONIEMIECKIEGO* KAROLINY KUSZYK¹.
O DOŚWIADCZANIU POLSKI ZACHODNIEJ OCZAMI POKOLENIA LAT
70. XX WIEKU

*The grass was greener
The light was brighter
The taste was sweeter
The nights of wonder
With friends surrounded
The dawn mist glowing
The water flowing
The endless river

Forever and ever...*

Fragment tekstu *High Hopes* (Wielkie nadzieje) Pink Floyd, *The Division Bell*, Columbia, EMI 1994

¹ Karolina Kuszyk, *Poniemieckie* (Wołowiec: Czarne, 2019).



Plakat wyborczy CDU,
Nigdy nie uznamy linii Odry i Nysy (zbiory autora)

Pisząc w 2014 roku bardzo osobisty esej o odkrywaniu tożsamości² – także, ale wtedy już nie tylko „poniemieckiej”, miałem obawy jak tego rodzaju wypowiedź zostanie przyjęta. Towarzyszyło mi poczucie niepewności, bo czy pokolenie lat 70. XX wieku, a ściślej pokolenie końca tej dekady może mieć wspomnienia, które odnoszą się do wyrastania w rzeczywistości, której częścią były poniemieckie pałace, zabudowa gospodarstw, szkoła, a nawet drzewa? Oczywiście jako dzieciaki, wiedząc że większość tego co nas otacza było poniemieckie, nie uświadamialiśmy sobie jakichś poważniejszych konsekwencji tego faktu, choć pamiętam jak w szkole kłóciliśmy się o to kto wygrał wojnę? Absurdalne, a jednak jakoś przenikała do naszej świadomości polityka. Pamiętam też doskonale słodczyce od przyjeżdżających Niemców i krzywo patrzących na to dorosłych, którzy chyba wtedy rozumieli więcej i być może jakoś źle się z tym czuli wobec pustki w jedynym sklepie spożywczym, jaki tu wtedy był. Już jako kilkuletni chłopak miałem wyjątkową okazję naoglądać się całych wycieczek, które parkowały swoje mercedesy przed moim domem – wówczas wiejską szkołą, robiły zdjęcia swojej i zarazem mojej szkoły. Gdy Niemcy byli zajęci fotografowaniem wszystkiego – i nie ma tu przesady, my – cała zgraja – niczym „(..) w świecie magnesów i cudów

² Marceli Tureczek, *Opowiedzieć o tożsamości. Krajobraz poznany w dzieciństwie, krajobraz prawie odzyskany*, w: tegoż, *Ziemia Lubuska. Społeczny wymiar dialogu o przeszłości i tożsamości* (Międzyrzecz–Wschowa, Zielona Góra: Czas ART., 2014), 393–420.

(...)”³ – dziś już chyba mimo wszystko „(...) za linią horyzontu miejsca gdzie żyliśmy i byliśmy młodzi (...)”⁴, biegaliśmy wokół tych mercedesów, podziwiając symbol i zarazem mit niemieckiej motoryzacji. Czasami któremuś z nas udawało się usiąść za kierownicą – każdy chciał, ale nie każdy doznał tego zaszczytu...

Szkoła już nie jest szkołą, dziś to mój prywatny dom – „stara szkoła” w ten sposób nawet firmom kurierskim tłumaczę, jak mają dojechać, wszak w moim Wyszanowie (niem. Wischen) każdy wskaże, gdzie to jest. Gdy w 2009 roku powiesiłem dwujęzyczną tabliczkę informującą o charakterze budynku, najpierw chyba wzbudziłem sensację, później się okazało, że każdy chciał sobie zrobić zdjęcie przy swojej szkole. Dodam, że gdy udałem się w tej sprawie do jednego z międzyrzeckich kamieniarzy, ten po zapoznaniu się z zamówieniem zaprowadził mnie na zaplecze, gdzie kazał wybrać którąś ze złożonych tam płyt nagrobnych... a jakże – poniemieckich. Zniesmaczony zrealizowałem zamówienie u innego kamieniarza, okazało się tańsze. Dodam jeszcze, że moje Wyszanowo to historyczne pogranicze Królestwa Polskiego i Śląska – jakieś sześć kilometrów stąd stał kopiec znaczący linię graniczną z Księstwem Głogowskim w XVI wieku. To także międzywojenne pogranicze polsko-niemieckie. Najbliższe oficjalne przejście graniczne ustanowione w 1920 roku znajdowało się w Trzcielcu. To drugie pogranicze trwało krótko – 20 lat, ale to z tego pogranicza, z Pszczewa (niem. Betsche), Kramaska (niem. Kramzig), Lutola Mokrego (niem. Nasslettel) wielu Polaków powołano do Wehrmachtu. Od razu wyjaśnię – nie dlatego że chcieli. Taki kontekst.

* * *

Chciałbym na wstępie wyrazić uznanie dla Autorki za podjęcie się przedsięwzięcia trudnego a zarazem osobistego. Ten autobiograficzny wstęp, który być może kiedyś doczeka się kontynuacji, ma być w moim założeniu nicią kontaktu z Karoliną Kuszyk, która podjęła się próby niełatwej – pokazania wspomnień z Polski Zachodniej, oczami pokolenia lat 70. XX wieku. Pokolenia chyba ostatniego po II wojnie światowej, które miało możliwość zaznania poniemieckości w kontekście szczególnym, tkwiącym w realiach państwa socjalistycznego, w sąsiedztwie radzieckich koszar (moje były w Lutolu Suchym – niem. Dürlettel) i jeszcze

³ *High Hopes* (Wielkie nadzieje), Pink Floyd.

⁴ Tamże.

niemieckich mebli w domach, choć już wcale nie tak licznych. Lata 90. XX wieku przyniosły wiele zmian w tym zakresie i owa tytułowa „poniemieckość”, choć nadal obecna, odkrywana teraz na nowo, nawet zinstytucjonalizowana w wielu muzeach, samorządach, stowarzyszeniach, była już czymś zupełnie innym. Ten etap poniemieckości, którego symbolem bez wątpienia stały się niemieckie pocztówki, o których również z wielką pasją pisze Karolina Kuszyk, trwa do dziś, ale ostatnio chyba przeżywa też kryzys, do czego jeszcze się odniosę.

W każdym razie już w tym miejscu pojawia się pierwsza moja wątpliwość – czy ten proces da się rozpatrywać jako całość? Założeniem reportażu przygotowanego przez Karolinę Kuszyk jest próba związania kłamrą wspomnień naszych dziadków, rodziców i nas – pokolenia lat 70. XX wieku – jako oczywistej kontynuacji tu na zachodzie Polski. Pytanie jednak dotyczy skali tego doświadczenia w ujęciu trzech generacji i tym samym jego percepcji w szerszym znaczeniu społecznym. Zaryzykuję tezę, że o ile nasi dziadkowie w zasadzie w jednakowym stopniu doświadczyli wszystkich tych zjawisk na zachodzie i północy Polski, to nasze pokolenie może mówić o doświadczeniu nader wybiórczym, rzekłbym „postdoświadczeniu”. Na ile bowiem poniemieckość zarówno ta z lat 80. XX wieku – a więc w większym stopniu znana z autopsji, jak też ta dzisiaj odkrywana w pamiętnikach, wspomnieniach okresu powojennego jest doświadczeniem szerszym społecznie dla pokolenia czterdziestolatków? Już to pytanie zdaje się ukazywać tytułową „poniemieckość” definiowaną zresztą przez Karolinę Kuszyk nader wyraźnie w kontekście afirmacji własnego dzieciństwa i młodości, jako pojęcie bardzo względne, w pewnym stopniu zmitologizowane, ale nie wiem czy tak powszechne, jak zostało to przedstawione w recenzowanej książce. Czytając, wyrażone jako pewnego rodzaju odkrywanie własnego dzieciństwa, refleksje na myśl przychodził mi „cynowy raj” Sergiusza Sterni-Wachowiaka, a może nawet i „cynamonowe sklepy” Bruno Schulza. Czy taka momentami oniryczna konwencja, mimo wszystko przecież reportażu, choć mocno epickiego, a nie książki naukowej jest w stanie ukazać omawiane zjawisko w szerszym spektrum jego społecznej percepcji? Z wielu wypowiedzi medialnych, publikowanych na stronach poważnych czasopism („Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita”), ale i forach internetowych (YouTube) można sądzić, że tak. Jednak zdaniem recenzenta, mimo dużej sympatii do książki, jest to problem bardziej złożony, na który składa się wiele czynników. Postrzeganie poniemieckości, czy też niemieckości określone jest tyleż doświadczeniem dzieciństwa, młodości, wychowaniem, co sytuacją ekonomiczną, kontaktami z Niemcami – także tymi gospodarczymi, miejscem

zamieszkania, wykształceniem itp. W swoich badaniach nad poniemieckością, realizowanych zgoła 20 lat, dosyć szybko dostrzegłem, że wśród moich rówieśników, z którymi przecież się wychowywałem i doświadczałem owej specyfiki, niewiele osób po latach identyfikuje się z tymi problemami tak jak ja. Żadne to odkrycie, a już na pewno naukowe, ale z pewnością zabrakło mi w wypowiedzi Karoliny Kuszyk tego właśnie dystansu, że być może poniemieckość nie znaczy nic i nie musi być mitem całego naszego pokolenia, a jedynie pewnych grup lub tylko jednostek – nierzadko liderów społecznych, którzy podejmują się wysiłku na rzecz budowania lokalnych tożsamości. To jednak wyraźna różnica w stosunku do pokolenia osadników – uważam, że gdy zapytać naszych dziadków – każdy ma coś w tym wymiarze do powiedzenia lub przemilczenia, w naszym pokoleniu tu w Zachodniej Polsce, tak to z pewnością nie wygląda. Zarazem poniemieckie może nie oznaczać zupełnie niczego ponad stwierdzeniem pewnego faktu nie do końca uświadomionej przeszłości. Przymiotnik „poniemieckie” oprócz dużej zawartości znaczeniowej jest też określeniem potocznym, w zasadzie częściej znaczącym nic ponad to, że jakieś to stare, ale już dlaczego stare i skąd nie wzbudza szerszej refleksji. W zasadzie takiego znaczenia nabiera współcześnie wiele rzeczy niewiadomego pochodzenia, zbędnych, dziwnych... I jakkolwiek nie ma wątpliwości, że jest to język Polski Zachodniej, to nie przeceniałbym tego słowa w świadomości społeczności lokalnych tej części naszego kraju. Już w 1946 roku z pojęciem tym mierzył się gorzowski działacz Polskiego Związku Zachodniego Edmund Grudziński. Tak to opisał w „Głosie Wielkopolskim”, tytułując artykuł formą rozdzielną „po niemieckie”:

Zdarza się w życiu, że czasem jakieś zdanie, czy powiedzenie, a nawet jakiś pojedynczy wyraz nowopowstały rozrasta się do olbrzymich rozmiarów i z czasem przerasta i zmienia swe pierwotne znaczenie, wżerając się głęboko w umysł ludzkie. W czasie okupacji hitlerowskiej urzędowe wyrażenie niemieckie „ująć i zabezpieczyć” powszechnie oznaczało urzędową zwykłą kradzież. W komunikatach wojennych „obrona elastyczna, ryglowanie klinów i ruchy wymijające” oznaczało klęskę niemiecką na froncie. W obozach koncentracyjnych i więzieniach ukuto termin „zorganizować” na oznaczenie zdobycia sobie przez więźnia czegoś własnym przemysłem. Tu na Ziemiach Odzyskanych powstał termin „szaber”. Wszyscy wiemy, co oznacza, rozszerzyliśmy jednak w potocznej mowie jego znaczenie tak, że właściwie trudno jest dziś powiedzieć, gdzie się kończy szaber w złym tego słowa znaczeniu, a gdzie zaczyna produkcyjna pozytywna praca, organizująca tu życie gospodarcze. Na szczęście panowanie słowa „szaber” jest już na schyłku, gdyż niewiele zostało już do szabrowania, a za to coraz więcej jest do roboty. Jest natomiast

drugie słowo, które jest plagą Ziemi Odzyskanych, a które nie ma zamiaru zniknąć, lecz przeciwnie z upływem czasu rozrasta się do potwornych rozmiarów. Jest to słowo „poniemieckie”. Słowo wstrętne, obce duchowi języka polskiego, wprowadzone nieszczęśliwie, jako termin prawnouzędowy. Słowo, na którego dźwięk nam tu pracującym chce się po prostu wymiotować i zaciskają się pięści.

Jak długo będzie to słowo jeszcze nam panować? Kiedyż wreszcie te ziemie i wszystko, co się na nich znajduje staną się polskie, a przestaną być **poniemieckie!!!** Nie ułatwiamy propagandy Niemcom tym ohydny wyrażeniem, które wciska się wszędzie w prasie, literaturze, rozmowach, ustawach i obwieszczeniach. Wyrzucmy ten wyraz z naszego słownika! Ziemi te były kiedyś i są obecnie polskie. Zostały Niemcom odebrane i nam zwrócone. To nie jest ziemia poniemiecka. Naszym zdaniem poniemieckie są tylko napisy, które po Niemcach tu zostały, a które usuwamy, poniemieckie to są te zgliszcza, pogorzelska i ruiny, które za sobą zostawili uciekając stąd, a które my chcemy również usunąć i odbudować. Wszystko inne jest nasze – polskie. A czy wiecie Obywatele do jakiego absurdu słowo to wżarło się w umysły niektórych tutejszych osób? Otóż nawet, gdy ktoś teraz w ciężkim trudzie z rozmaitych części żelaznych rozrzuconych obficie po polach i rdzewiejących zmontuje sobie maszynę do pracy i tym przyczynia się do zagospodarowywania tych ziem, to mówią mu „to jest maszyna poniemiecka”. Otóż nawet kilkumiesięczne prosięta czy cielaki teraz, gdy mija półtora roku od powrotu naszego na te ziemie – nazywa się poniemieckie. Przykładów przytaczać można by setkami. Słowo to obrażające nasze uczucia wciska się wszędzie jak gaz i zatrzuwa nasze umysły. Mimo woli przyswajamy je sobie tak, że w końcu sami uwierzmy w to, że nawet to słońce co nas tu w Gorzowie grzeje, ta Warta, która tu przepływa, te lasy, które szumią wokół i te ptaki co w lesie śpiewają, to wszystko jest **poniemieckie**. Otrząsnijmy się z sugestii tego słowa. Kwestią dyskusji jest, co należy oddać czy sprzedać w ręce obywateli, a co pozostawić we władaniu państwa czy samorządu. Ale to jest nasza sprawa wewnętrzna. Gospodarujemy tu na swoim a nie na **poniemieckim** (...)⁵.

Niezależnie od tego, że tu akurat Grudziński mocno przeceniał swój optymizm co do szybkiego spolonizowania tych obszarów, koncepcja Karoliny Kusztyk, która poniemieckość traktuje jako tło omawianych zjawisk społecznych współczesnej Polski Zachodniej w moim przekonaniu wymagałaby co najmniej zbadania. Reportażystka zakłada bowiem stosunkowo duży zakres świadomości tych zjawisk w postmigracyjnych społecznościach, legitymizując tym samym całe spektrum zdarzeń, które w jej mniemaniu przybierają charakter uniwersalny. Niezależnie od konieczności badań w tym zakresie, wyrażam wątpliwość

⁵ Edmund Grudziński, „Przekłęte słowo po niemieckie”, *Głos Wielkopolski*, 1.09.1946, 54.

co do takiego stanu rzeczy. Proces adaptacji niemieckich cmentarzy, zabytków, dziedzictwa niematerialnego ciągle ma charakter punktowy, nie zaś powszechny, a nawet jeśli tak jest, mam wątpliwości na ile jest to adaptacja świadoma, a na ile proces toczący się obok, będący faktycznym podmiotem właśnie w kręgach liderów społecznych. W narracji Karoliny Kuszyk widzę jeszcze jedno ryzyko, a mianowicie zgodzić się należy, że poniemieckie miało znaczenie pejoratywne, przy czym lektura całej książki pozwala i na taki wniosek, że w zasadzie wszystko co tu się wydarzyło było pejoratywne – szaber, zniszczone cmentarze, zaniebdana architektura, dziwne decyzje konserwantów zabytków – jednym słowem „Dziki Zachód”. A jednak Beata Halicka, która wprowadziła to pojęcie nieco szerzej widzi trochę więcej. Gdy zajrzy się w dokumenty, wyłania się z nich inny obraz – taki w którym mimo wszystko Polacy próbowali „wyszarpać” czerwonoarmistom zakłady przemysłowe, majątki ziemskie, taki w którym już we wrześniu 1945 roku uruchomiono szkoły, powstały muzea, które pomimo centralnych zarządzeń gromadziły resztki niemieckich zabytków do dziś pozostających w zasobach tych instytucji. Gdy w 1947 roku ówczesne Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu chciało przejąć już całkiem pokaźne zbiory z Międzyrzecza, dodać trzeba stworzone od zera, bo po *Heimatmuseum* został szczątkowy inwentarz, ówczesny dyrektor Alf Kowalski odmówił. Ten sam Alf Kowalski już w latach czterdziestych, gdy jeszcze nie było tu służb konserwatorskich inwentaryzował lokalne kościoły i spisywał ich inwentarz. Prawdą jest że, takich Kowalskich nie było dużo tu na Zachodzie – Międzyrzecz miał szczęście, ale jednak nie tylko wywożono stąd wszystko co było do wywiezienia... A to trochę zmienia obraz powojenny.

To co jest także zauważalne w ostatnich latach, a czego chyba nie widzi Karolina Kuszyk – to pewien odwrót od poniemieckości po okresie jej wyraźnej afirmacji w latach 90. XX wieku. Staram się nie oceniać tych zjawisk, lecz jako obserwator i uczestnik akcji porządkowania cmentarzy zauważam niewielu młodych, urodzonych w latach 90. XX wieku. Częściej przychodzą ich dziadkowie i rodzice, dla których właśnie te cmentarze są istotnym składnikiem w procesie ich wrastania. Może przyjdzie też czas na nich, ale na razie tego nie widać. Młodsze pokolenia, trochę niezależnie od siebie, gdzieś w procesie globalizacji, macdonaldyzacji, nie zdążyły się zapoznać z poniemieckością, by zyskać to co globalne. I jakkolwiek mam mieszane uczucia do użytego tu czasownika „zyskać”, to jednak właśnie te procesy powodują, że owa poniemieckość coraz częściej znaczy „lokalność”, ale też niestety „prowincjonalność”, która właśnie dla

tych pokoleń z różnych względów przestaje być atrakcyjna⁶. Czasami się pocieszam, że do tej lokalności też trzeba dorosnąć, tyle tylko, że akurat moje pokolenie miało szansę doświadczyć zarówno zabaw w otoczeniu starego cmentarza, ale i gdzieś w szkole średniej nieodpartego pragnienia zobaczenia tego bogatego i już prawie dostępnego Zachodu. Czy to jednak oznacza, że nasza młodość była lepsza i ciekawsza? Na początku grudnia 2019 roku (już posiadałem książkę Karoliny Kuszyk) zorganizowałem z grupą studentów doroczny wyjazd do Berlina – jeszcze 5 lat temu zawsze miałem grupę ok. 40 osób, w tym roku z trudem znalazłem 8 chętnych – Berlin, po co tam jechać...

Gdy Polska w 2004 roku stawała się członkiem Unii Europejskiej, pokolenie końca lat 70. XX wieku kończyło studia, wchodziło w wiek decyzyjny. To właśnie wtedy, gdy uczestniczyłem w pierwszych spotkaniach wydawców regionalnych organizowanych przez Zbigniewa Czarnucha w Witnicy, gdzie spotykali się chyba wszyscy zainteresowani tą problematyką na Ziemi Lubuskiej, słyszałem z jego ust pytania o to, czy ta granica, którą właśnie otwarto, będzie otwarta raz na zawsze? Wówczas nie rozumiałem tego pesymizmu, przecież nie po to wstępowaliśmy do Unii Europejskiej, by zamykać granicę. Dziś, w dobie wzrostu postaw radykalnych w całej Europie, ten pesymizm rozumiem, a nawet coraz częściej się go obawiam, gdy widzę np. zdegradowaną edukację regionalną. Piszę o tym w kontekście książki Karoliny Kuszyk, gdyż uważam, że wyrażony przez nią optymizm, który odczytuję w opowieści o *Hindenburgplatz* jest trochę nierzeczywisty. Bardzo się boję, że ta próba bycia w innej czasoprzestrzeni ponad tymi nazwami i pomnikami, które bardzo często rzeczywiście nic nie znaczą, w pewnym sensie staje się innym wymiarem, wymiarem obok. Problem bowiem w tym, że nie wszyscy chcą się wznosić ponad te odgórnie kreowane podziały, a empatia, która jest jednym z ważniejszych znaczeń w wypowiedziach Zbigniewa Czarnucha, nie jest cechą powszechną.

A swoją drogą, ktoś kiedyś w Międzyrzeczu zapytał mnie, gdzie jest ulica Staszica, bo szuka Liceum Ogólnokształcącego. Odpowiedziałem wtedy – a to przy Bismarckstrasse, gmach Zillmannów. Człowiek ów zdębiał, a ja natychmiast się poprawiłem, wyjaśniając mu drogę...

Jednak by zachować należy dystans, muszę odnieść się do jeszcze innych aspektów. Otóż mniej więcej w 2012 roku, uczestnicząc wraz z Joanną Ziębą – wówczas studentką historii na Uniwersytecie Zielonogórskim, obecnie

⁶ Marceli Tureczek, „Edukacja regionalna w dobie globalizacji. Problem budowania wspólnot lokalnych – wybrane aspekty”, *In Gremium. Studia nad polityką i kulturą*, 14 (2020), 169–182.

nauczycielką historii w Lubsku, autorką bardzo dobrej monografii wsi Budziechów koło Lubuska⁷, w jednej z ciekawszych akcji porządkowania cmentarza powołanego w Brójcach (powiat międzyrzecki), zadaliśmy pytanie o podstawy pamięci wobec niemieckiego dziedzictwa. W ten sposób przy okazji prac na tym cmentarzu zrealizowaliśmy niewielki projekt badawczy. I wówczas pojawiło się pewne określenie, które sformułowała Joanna Zięba: „rentowność pamięci”. Czy pamięć – niezależnie od jej przedmiotu – choć tu chodziło o poniemieckość (były cmentarz ewangelicki) może się opłacać, czy podstawą pamięci może być jakiś inny czynnik? W ten sposób na bazie badań porównawczych ewolucji postaw wobec byłego Niemieckiego Nazistowskiego Obozu Pracy Karnej Brätz w Brójcach i byłego cmentarza ewangelickiego zaryzykowaliśmy tezę, że szereg działań wobec podobnych obiektów pod koniec lat 90. XX wieku i na początku XXI wieku miała również podłoże, którego podstawą była chęć nie tyle wnikięcia w przeszłość, co dostosowania tych działań do zmieniającej się rzeczywistości⁸. Czy to przesada? Lata 90. XX wieku były okresem bardzo licznych przyjazdów byłych niemieckich mieszkańców. Rysujące się znacznie wcześniej poczucie wstydu za zniszczone niemieckie cmentarze, teraz okazało się być istotnym problemem, wszak przyjeżdżający licznie Niemcy chętnie odwiedzali również „swoje groby”. Ci sami Niemcy chętnie korzystali z lokalnych hoteli, sklepów itp. *Heimatturistik* w tym okresie stała się na tyle popularna, że warto było w nią inwestować. Dziś tego rodzaju turystyka jest już tylko okazyjna, raczej prywatna – wszak czas robi swoje. A i młodsze pokolenia w Niemczech nie bardzo interesują się przeszłością swoich dziadków. Staje się tym samym i w Niemczech ta ich tym razem „poniemieckość” pewnego rodzaju przestrzenią zapomnianą. Świetnym przykładem może być kondycja czasopism byłych niemieckich mieszkańców – obserwuję to zjawisko na przykładzie międzyrzeckiego „*Heimatgruss*”, widać to na przykładzie licznych izb muzealnych w Niemczech, które nierzadko borykają się z problemem kontynuacji swojej działalności. Opisane przez Karolinę Kuszyk zbiory legnickie, to tylko jeden z dziesiątków przykładów podobnych problemów. Z drugiej strony właśnie te zbiory, ale też „legnickie bomby” to przykład jednak

⁷ Katarzyna Czaplicka, Joanna Zięba, *Budziechów. Spacer przez wieki* (Zielona Góra: Zielona Czapla, 2015).

⁸ Joanna Zięba, Marcei Tureczek, „Przywracanie pamięci czy pamięć wybiórcza? Kilka refleksji wokół akcji porządkowania zabytkowych nekropolii ewangelickich na przykładzie cmentarza w Brójcach, woj. lubuskie”, w: *Spółczesność obywatelska a ochrona zabytków na pograniczu polsko-niemieckim*, red. Paul Zalewski, Barbara Bielini-Kopeć (Gubin: Warsztat Konserwatora Gubińskiej Fary, 2014), 243–258.

odwrotu od płaszczyzny pewnej otwartości. Autorka relacjonując problem legnickiego przysmaku, raczej świadomie pozostawia go bez komentarza. W pełni to rozumiem. Oczywiście jeśli chodzi o przenoszenie zbiorów do Polski, uważam że jest to problem bardziej skomplikowany. Tu obok kwestii pamięci, może braku zaufania, pojawia się również aspekt niemieckiego prawa określającego zasady przemieszczania zabytków czy ich zbywania w dowolnej formie. W Polsce jest to nie zawsze właściwie rozumiane, chociaż akurat polskie prawo w tym zakresie jest w wielu aspektach adekwatne. Polacy w obrębie tego rodzaju dyskusji mają małą świadomość prawnych podstaw wobec polityki instytucjonalizacji pamięci realizowanej przez państwo niemieckie. Niezależnie od obowiązującego *Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17.06.1991*, który ma w tym znaczeniu podstawowy wymiar dla relacji wzajemnych, pamięć o wysiedleniach ludności niemieckiej (tu wypędzeniach – *die Vertreibung*), stanowi przedmiot niemieckiego prawa zarówno w wymiarze *Grundgesetz für die Bundesrepublik Deutschland* (Ustawy Zasadniczej Republiki Federalnej Niemiec) z 1949 roku, jak też ustaw szczegółowych – tu szczególnie *Gesetz über die Angelegenheiten der Vertriebenen und Flüchtlinge* z 19 maja 1953 roku. W przypadku migracji zabytków dodać należy także *Gesetz zum Schutz von Kulturgut* z 6 sierpnia 2016 roku.

Dlaczego o tym piszę? Karolina Kuszyk jest reportażystką, niestety nie jest historykiem i prawnikiem, ale być może to usprawiedliwia przynajmniej kilka zauważonych skrótów myślowych i uproszczeń, które pojawiają się w książce, a powinny być wyjaśnione czytelnikowi – zwłaszcza, że publikacja wzbudza zainteresowanie przede wszystkim wśród osób niekoniecznie orientujących się w meandrach stosunków polsko-niemieckich. Tych skrótów i pewnych uchybień jest więcej i należy ubolewać, że książka nie została zrecenzowana przez specjalistę od stosunków polsko-niemieckich. Chciałbym się w tym miejscu odnieść do kilku kwestii. Na stronie 307 znajdujemy szerszy akapit dotyczący sprawy pewnego poszukiwacza metalu. Już w tym miejscu muszę za kuriozalne uznać zdanie: „(...) pan Tomasz wcale nie interesuje się zabytkami lecz złomem (...)”. Skomentuję to w ten sposób – tym gorzej, bo za złom uznać można również metalowe zabytki np. z epoki brązu. Oczywiście nie znam tej sprawy, więc trudno się do niej odnieść wprost, ale po pierwsze nowela ustawy z 22 czerwca 2017 roku odnosi się do ustawy z 2003 roku, nie zaś do ustawy z 1962 roku, która to przestała obowiązywać w 2003 roku. Po drugie, i ta kwestia wydaje się istotniejsza, obie ustawy – zarówno ta z 1962, jak i ta z 2003 roku definiują pojęcie zabytku

bardzo wyraźnie, zresztą polecam porównanie definicji zabytku w ustawie polskiej z 2003 roku i tej niemieckiej z 2016 roku. Są bardzo podobne. Tylko jak zdefiniować zabytek? Skoro jakaś tam blacha – nie wiem co to była za blacha – może jakiś aluminiowy fragment od powiedzmy samolotu – nie jest zabytkiem, to czy za taki uznamy tablicę nagrobną powiedzmy z 1936 roku? Takich nagrobków są tysiące i nie są to obiekty, które przedstawiają szczególną wartość artystyczną i naukową, a jednak są chronione i tak powinno być. Karolina Kuszyk wpada tu w pułapkę, wartościuje – a wartościowanie jest sprzeczne z ideą ochrony przeszłości, bo zgodnie z definicją zabytku w ustawie z 2003 roku, art. 3.1, to dzieło:

człowieka lub związane z jego działalnością i stanowiące świadectwo minionej epoki bądź zdarzenia, których zachowanie leży w interesie społecznym ze względu na posiadaną wartość historyczną, artystyczną lub naukową.

I co ma w tej sytuacji począć konserwator zabytków? Wątpię, czy któryś uznaje coś za zabytek „na wszelki wypadek”, nie warto formułować takich opinii. Dlaczego łyżka z GS-u ma nie być ciekawym obiektem naukowym? Dla historyka dziejów najnowszych być może właśnie jest? Otóż definicja zabytku jest bardzo uniwersalna, bo inna być nie może. Dlaczego zabytkiem miałby być przedmiot powstały 500 lat temu, a ten powstały 50 lat temu na takie miano nie zasługuje? Przecież za lat 100 będzie już liczył 150 lat itd. Jeśli utracimy go teraz, to za 200 lat też go już nie będzie. Ponadto, choć jako praktyk uważam, że nowelizacja ustawy z 2017 roku poszła w bardzo złym kierunku – w Polsce brakuje dobrej woli do współpracy różnych środowisk, także poszukiwaczy amatorów, którzy w konserwatorach i naukowcach widzą wrogów, konkurencję. Tu istotą problemu nie jest ten kawałek blachy (oczywiście to tylko moja celowa prowokacja), ale powszechny wśród poszukiwaczy brak poszanowania stanowisk archeologicznych. Niestety, sam byłem świadkiem takich zniszczeń, gdy przy okazji wykopywania „jakiejś tam” łuski czy mała wartościowej monety zdewastowano na polach stanowiska neolityczne czy z epoki brązu. I co począć z tym problemem? Zapewne wymaga to edukacji, debaty różnych środowisk, do których zapewne kiedyś dojdzie. Dobrze, że Karolina Kuszyk przywołała wypowiedź znakomitego leśnika Jarka Szałaty, którego znam i bardzo cenię. Moje doświadczenia są niestety identyczne. Wszak nie kto inny jak poszukiwacze złomu wykradali jeszcze kilka lat temu na dużą skalę pancerze z obiektów Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego – niekiedy były to ostatnie egzemplarze różnych cennych poznanawczo rozwiązań. Oni nie interesowali się zabytkami tylko złomem, który można spieniężyć...

Odnosząc się do kwestii konserwatorów zabytków warto podjąć również wątek kościoła w Starych Bogaczowicach (s. 353). Absolutnie nie mogę zgodzić się na sformułowanie: „(...) dla wygody skreślono go z listy zabytków (...)”. Jest to sformułowanie nieodpowiedzialne, wywołujące fałszywy obraz problemu. Odnoszę wrażenie, że powtórzono tu jakąś prywatną wypowiedź, której nie zweryfikowano. Oczywiście jest, że zburzenie tego kościoła uznać należy za zabieg co najmniej wątpliwy etycznie, jednak po przeczytaniu tekstu książki odnieść można wrażenie, że ktoś celowo go zniszczył w porozumieniu z urzędem konserwatorskim. Problem tego i bardzo licznych podobnych obiektów powstał w momencie, gdy nowo przybyła ludność katolicka miała do wyboru dwie świątynie – katolicką i ewangelicką. Z oczywistych przyczyn wybierano kościół katolicki, choć zdarzały się również sytuacje odwrotne, gdy adaptowano kościół ewangelicki, a ten katolicki, często starszy i cenniejszy, jednak np. w gorszym stanie, popadał w ruinę – wystarczy przywołać tu przykład miejscowości Chociule koło Świebodzina w województwie lubuskim. Takie postępowanie sprawiało, że opuszczone kościoły popadały w ruinę. W tym przypadku podstawowym dylematem nie jest „obecność” zabytków, ale ich utrzymanie i tu niestety bardzo często odnajdujemy przyczynę takiego stanu rzeczy. Jeśli kościół wykreślono z rejestru zabytków, musiało tu zadziałać najpewniej prawo budowlane, gdyż tego rodzaju procedura jest bardzo złożonym zagadnieniem w polskim prawie. Po lekturze książki Karoliny Kuszyk prześledziłem sprawę kościoła w Starych Bogaczowicach. Ja również na zdjęciach dostrzegłem ciekawy detal architektoniczny, stolarkę więźby dachowej, inskrypcje itp. W tej chwili można jedynie ubolewać, że tak się stało (uważam, że decyzja o wykreśleniu mogła być co najmniej pochopna), w tym celu należałoby dokładnie przestudiować dokumentację przygotowaną przez rzeczoznawcę, która musiała powstać w związku z podjętą procedurą prawno-administracyjną, niemniej przedstawienie tej sprawy przez Autorkę jest albo próbą wzbudzenia sensacji albo wyrazem pewnej niedokładności. Brakuje też w książce przynajmniej ogólnego wskazania, że nie bez wysiłku, ale wiele obiektów uratowano – Autorka mówiła o tym w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” – także za sprawą działalności urzędów konserwatorskich w okresie PRL-u, powołanych tu w pełnym rozumieniu prawa dopiero od 1950 roku. Karolina Kuszyk podaje w bibliografii prace pod. red. Zbigniewa Mazura – warto aby prześledziła publikowane w nich wspomnienia np. Jana Muszyńskiego, wieloletniego konserwatora zabytków w Zielonej Górze, czy też udostępnione na stronach Instytutu Zachodniego wspomnienia dra Stanisława Kowalskiego.

Warto poznać np. historię tzw. listy 113 kościołów przeznaczonych do rozbiórki w byłym województwie zielonogórskim. Chodzi mi o kontekst, którego w recenzowanej książce brakuje, a także o reprezentatywność przytaczanych przykładów, które pozwoliłyby ukazać bardziej złożony zakres omawianych zagadnień. Przywołane w tekście *exempla* są w moim odczuciu wybiórcze, momentami jednostronne, podporządkowane lansowanej tezie. Inna rzecz, że warto porównać ilość obiektów zabytkowych w województwie lubuskim i mazowieckim, a następnie porównać skalę dotacji na ich ochronę w 2019 roku. To są informacje publiczne, które wiele tłumaczą.

Na stronie 350 omawianej książki możemy przeczytać, że układ podpisany w Warszawie w 1970 roku był uznaniem przez Niemcy Zachodnie granicy na Odrze i Nysie. To bardzo duży skrót myślowy, mający swoje konsekwencje w sformułowanej narracji, gdyż granica ta pod naciskiem czterech mocarstw została uznana dopiero jako warunek zjednoczenia Niemiec na mocy traktatów 2+4. Kanclerz Helmut Kohl i jego rząd do końca wahali się i przeciągali podjęcie decyzji, wiedząc że w obliczu zbliżających się wyborów będzie to miało wpływ na głosy środowisk ziomkowskich. Problem polskiej granicy zachodniej dotyczył tyleż kwestii międzynarodowych co wewnątrzniemieckich. Żaden zachodniemiecki rząd przed 1990 rokiem, także ten Willy'ego Brandta (SPD) nie uznał granicy na Odrze i Nysie, co było nie tylko założeniem doktrynalnym polityki zagranicznej Niemiec, ale również barierą mentalną i polityczną, gdy pod uwagę weźmiemy elektorat CDU/CSU. Tu akurat Karolina Kuszyk słusznie komentuje, w kontekście działań Eriki Steinbach, np. kwestie Związku Wypędzonych (Bund der Vertriebenen e.V.) w Niemczech. To przecież w tym środowisku koncyliacyjną politykę kanclerza Brandta uznano za zdradę Niemiec. Przy czym problemem jest tu nie sam skrót myślowy, ale jego kontekst. Karolina Kuszyk, podobnie zresztą jak wielu autorów problem degradacji niemieckich cmentarzy widzi wyłącznie w czynnikach wewnętrznych w Polsce. Degradacja niemieckiego dziedzictwa na zachodzie Polski miała jednak również swoje uwarunkowania zewnętrzne. Uważam i wcześniej sformułowałem to w wypowiedzi opublikowanej w „Przeglądzie Zachodnim”⁹, że skala propagandy wobec Ziemi Zachodnich i Północnych w Polsce i w RFN była w tym czasie symetryczna. W Niemczech,

⁹ Marcei Tureczek, „Dziedzictwo kulturowe na tle przemian społeczno-gospodarczych zachodniej Polski w latach 70. i 80. XX wieku”, *Przegląd Zachodni*, 372 (2019), 3: 71–86.

choć już Adenauer zdawał sobie sprawę z nieodwracalności decyzji powojennych¹⁰, celowo na użytek polityczny, często niezależnie od faktycznej pamięci, lansowano albo chociaż podtrzymywano krzywdę straty, w Polsce pobudzano lęk przed rewizją granic. Oba czynniki miały negatywny wpływ na działania wobec dziedzictwa kulturowego – ten lęk przed ponowną rewizją granic, który przecież był przynajmniej formalnie realny aż do 1990 roku, wywoływał potrzebę udowadniania, że ziemie te kiedyś w większym lub mniejszym stopniu były polskie. Dodać trzeba, że cmentarze były i są nadal szczególnie i cennym zarazem rodzajem spuścizny po byłych mieszkańcach. I choć uważam, że Karolina Kuszyk jest w pełni tego świadoma, to jej narrację bez należytego dystansu można interpretować w ten sposób, że oto Polacy niszczyli cmentarze..., bez pełnego dopowiedzenia złożonych czynników problemu, które miały na to wpływ. Ten wyrwany z szerszego kontekstu przykład cmentarzy trochę podważa również przyjętą przez Autorkę metodę ucieczki od „tej wielkiej historii” do „rzeczy”. Nie wiem czy to jest w ogóle możliwe? Oczywiście, spodziewam się zarzutu, że chcę coś usprawiedliwić, ale w takich sytuacjach przychodzi mi na myśl skarga napisana przez grupę mieszkańców Międzyrzecza w 1967 roku do ówczesnego Ministerstwa Gospodarki Komunalnej, któremu podlegały tego typu cmentarze, w sprawie usunięcia pozostałości nekropolii, aby stworzyć miejsce na park i inwestycje budowlane¹¹. Jak się okazuje nie wszyscy po prostu niszczyli cmentarze, byli i tacy, których to oburzało. Jak widać problem w wymiarze społecznym i etycznym jest bardzo złożony i nie można go upraszczać. W tej sprawie powiedzieć można jeszcze, że dzieło zniszczenia to nie lata 70. XX wieku, lecz okres wcześniejszy, np. powstające powszechnie w latach 1965–1970 Parki Tysiąclecia w centrach miast, jak choćby w Zielonej Górze (a cenniki kamienia nagrobkowego, jako oficjalne dokumenty urzędowe znane są już z lat 60. XX wieku). Należy także wyjaśnić, że likwidowano wówczas nie tylko cmentarze ewangelickie, ale również katolickie, gdyż znaczenie miały tu nie tylko względy stosunku do niemieckości, ale też bardziej prozaiczne przyczyny społeczno-gospodarcze¹².

¹⁰ Por. np. Erhard Cziomer, *Zarys historii Niemiec powojennych 1945–1995* (Kraków: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1997), 210–222.

¹¹ Marceli Tureczek, *Zabytkowe parki w okolicach Międzyrzecza. Zarys historii założeń i walory przyrodniczo-kulturowe* (Międzyrzecz: Urząd Miejski, 2014), 34–37.

¹² Katarzyna Sanocka-Tureczek, *Cmentarze na obszarze obecnego województwa lubuskiego w latach 1945–1975*, w: *Ziemia Międzyrzecza. Studia z historii i kultury*, red. Bogusław Mykietów, Marceli Tureczek, Międzyrzecz–Zielona Góra: Księgarnia Akademicka, 2008), 107–124. W tym artykule zob. aneksy źródłowe.

W tym też znaczeniu dużym problemem recenzowanego reportażu jest brak należytego przeglądu obszernej literatury¹³, a portale organizacji zajmujących się porządkowaniem cmentarzy nie są wystarczającym źródłem. Warto dodać, że w Polsce nikt odpowiedzialny nie zarzuca takim grupom braku patriotyzmu. To absurd. Takie podejście ma jednak swoje konsekwencje. Na popularnym portalu You Tube, Anna Kuźmińska-Świder recenzując omawianą tu publikację, jednoznacznie stwierdziła, że Polacy dokonali zniszczenia niemieckiego dziedzictwa kulturowego, podając tu przykład Międzyrzecza. Pomijając w tym miejscu szereg nieprawdziwych lub uproszonych informacji, np. cegły na odbudowę Warszawy (jeden z częściej upraszczanych i dosłownie rozumianych faktów, który jest półprawdą), przeraża mnie, biorąc pod uwagę perspektywę naukową, że właśnie przez powielanie uproszczeń można utrwałać poglądy, opinie, upowszechniać informacje niedopowiedziane¹⁴.

W książce pojawia się również kilka informacji sensacyjnych, takich jak to, że archiwa Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (podano błędnie starą nazwę Ministerstwo Kultury i Sztuki – s. 388) są utajnione, co uniemożliwia poznanie skali wywozek, tuż po wojnie, obiektów zabytkowych z Ziemi Zachodnich do centrali. Zgodnie z polskim prawem (Ustawa o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach), tego rodzaju zasoby mają charakter archiwów zakładowych i korzystanie z nich jest możliwe po uzyskaniu zgody kierownika jednostki – w tym przypadku ministra właściwego ds. kultury. To nie są zasoby utajnione, a znaczne ilości akt z tego okresu znajdują się w zasobie Archiwum Akt Nowych, które jest zbiorem publicznym i tego rodzaju dane nie są żadną tajemnicą. Więcej – łatwo dotrzeć do materiałów istotnych dla spuścizny kościelnej wydziałów ds. wyznań w zasobach archiwów terenowych poszczególnych województw, np. wojewódzkich czy powiatowych wydziałów kultury¹⁵. Tego rodzaju dokumenty są w powszechnym obiegu naukowym, szereg publikacji na ten

¹³ W ostatnich latach, obok szeregu inicjatyw lokalnych, pojawiło się kilka pozycji sumujących zagadnienia związane z problematyką cmentarzy, por. Jerzy Kołacki, Izabela Skórzyńska, red., *Ziemia skrywa kości. Zapomniane krajobrazy pamięci – cmentarze protestanckie w Wielkopolsce po 1945 roku* (Poznań: Wydawnictwo UAM, 2017); Małgorzata Zawila, *Dziedziczyństwo przedwojennych cmentarzy na terenach postmigracyjnych Polski* (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2019).

¹⁴ Wypowiedź ta ukazała się na oficjalnym kanale You Tube, zyskując szereg odsłon i komentarzy w podobnym tonie: *Karolina Kuszyk, Poniemieckie*, dostęp: 2.01.2020, <https://www.youtube.com/watch?v=5ON-xPGBUmc>.

¹⁵ Odniosę się tu do swojego tekstu: „Między propagandą a rzeczywistością. Niemieckie dobra kultury w percepcji władz i społeczeństwa na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej”, w: *Ziemia*

temat można znaleźć również w wydawnictwach muzealnych, jak też dostępnych inwentarzach muzealnych.

Wydaje się, że istotnym problemem recenzowanej książki jest zbyt słaba kwerenda w literaturze przedmiotu. Zdaniem recenzenta, podejmując się tak złożonego tematu, należało to zadanie wykonać z należytą starannością, niezależnie od przyjętej formuły publikacji, którego Autorka zwyczajnie nie dopełniła tego wymogu, stąd też w jej tekście pojawiają się podobne stwierdzenia.

Czy wobec współczesnego regionu lubuskiego używamy pisowni ziemia lubuska (tłumacząc ją niem. Lebuser Land), czy też Ziemia Lubuska? Autorka wskazuje błędnie, nazwę. Lebuser Land – to określenie, które w języku niemieckim jest zasadniczo stosowane do historycznej ziemi lubuskiej związanej z biskupstwem lubuskim, położonej obecnie na obszarze powiatów sulęcińskiego, ślubickiego i niemieckiego powiatu Märkisch-Oderland. Współczesny region lubuski, nazywany Ziemią Lubuską, pisany tak jak Wielkopolska, czy Małopolska, to region złożony z kilku krain historycznych i w języku niemieckim częściej określany jest wprost jako: *Woiwodschaft Lebus* z uwagi na złożoność nazewnictwa polskiego i niemieckiego. Uważam, że jest to ważne, gdyż książka czytana przez odbiorcę mniej zorientowanego w tych zawiłościach musi być paradoksalnie bardziej precyzyjna niż książka naukowa.

Oczywiście chciałbym podkreślić, że nie są to zarzuty, które mogą przyczynić się do negatywnej oceny książki jako całości. Wręcz przeciwnie, uważam, że już samo podjęcie tematu w przyjętej przez Autorkę konwencji jest dużym osiągnięciem. Podkreślam tu konwencję książki w dużej mierze z obowiązku naukowej rzetelności, gdyż problematyka ta posiada niezwykle obszerną literaturę naukową, której autorka nie uwzględniła, ale być może na tym właściwie polega przewaga Karoliny Kuszyk nad tymi istniejącymi ujęciami. Literatura naukowa, niestety, nie dociera do odbiorcy mniej zorientowanego, i na tym polega zaleta tej książki, jakkolwiek wskazane braki – raczej w przygotowaniu kontekstu reportażu, mają wpływ na prezentowany obraz. Uwagę zwraca przede wszystkim zupełne pominięcie badań gorzowskich, zielonogórskich, dlatego Autorka podejmując wątki Szczecina nie odniosła się do badań Jana Musekampa¹⁶ – to jedna z lepszych i ważniejszych pozycji w kręgu literatury „poniemieckiej”. Oczywi-

Lubuska. Społeczny wymiar dialogu o przeszłości i tożsamości (Międzyrzecz–Wschowa–Zielona Góra: Czas ART, 2014), 91–134.

¹⁶ Jan Musekamp, *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta od 1945 do 2005* (Poznań: Nauka i Innowacje, 2013).

ście znaczenie miała tu zapewne przyjęta konwencja, choć żal bardzo wielu pominiętych zagadnień, których nie sposób tu wyliczać. Karolina Kuszyk bardzo uszczupliła przedstawiony obraz, a to zdaniem recenzenta jest niewątpliwą wadą książki.

Natomiast chciałbym podziękować Autorce, za ukazanie „poniemieckiej” Polski Zachodniej w przystępnej i zarazem szeroko dostępnej formie. Zajmując się już kilkanaście lat problemami ochrony zabytków i stosunkami polsko-niemieckimi, dawno dostrzegłem, że od wielu lat te regiony są marginalizowane w kręgach decyzyjnych i opiniotwórczych. Nie tak dawno złożyłem wnioszek do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego na dofinansowanie badań zabytków Pomorza Zachodniego. Wśród trzech zwyczajowych recenzji znalazła się i taka, że nie warto badać tych terenów, bo są one prowincjonalne zarówno dla Polski, jak i dla Niemiec, a ponieważ nie jest to polskie dziedzictwo kulturowe, nie warto finansować takich badań. Recenzja była anonimowa, sadzę, że gdyby recenzent musiał się podpisać, nie odważyłby się wygłosić takiego poglądu. To zdarzenie pokazuje, że ciągle w licznych polskich gremiach nie ma świadomości charakteru tych obszarów z ich specyfiką kulturową, społeczną, z ich dziedzictwem. Może książka, choć w moim odczuciu niedoskonała, przypomni choćby w częściowej formie ten problem. W 2015 roku, gdy przypadała 70. rocznica włączenia tych terenów do Polski, nie znalazłem w stacjach telewizyjnych ani jednego programu, który by ten problem przybliżał. Cały rok śledziłem różne ramówki ogólnopolskich stacji telewizyjnych – żadna nie dostrzegła potrzeby pokazania historii trzech pokoleń Polaków, którzy dotarli tu w różny sposób, w tym zostali tu przywiezieni w bydłych wagonach i zostawieni w obcej przestrzeni. Może ktoś zwróci na to uwagę w 2020 roku?

Muszę jednak podjąć też polemikę z Karoliną Kuszyk. Gdy w 2014 roku publikowałem bardzo obszerny wywiad ze Zbigniewem Czarnuchem, w książce moim zdaniem bardzo „poniemieckiej”¹⁷, zadałem w rozmowie pytanie o kwestie wysiedleń i wypędzeń. Zbigniew Czarnuch odpowiedział, że słowo „wypędzenia” nie może być stosowane do Polaków zza Buga, gdyż oni jednak coś mogli zabrać ze sobą, tu zajęli niemieckie domy, a ci Niemcy zostali z niczym. Oczywiście zgadzam się z faktami dotyczącymi losów ludności niemieckiej – polemizowanie z ludzką tragedią nie ma sensu, byłoby to niegodne nauki, jednak coś wzbudza niepokój – czy chodziło w tym wszystkim wyłącznie o majątki? Czy

¹⁷ Marceli Tureczek, „Między propagandą”, 91–134.

Polacy, którzy przyjechali na zachód Polski mieli czuć się lepiej tylko dlatego, że mogli „wejść” do niemieckich kamienic? Uważam, że takiemu rozumowaniu, mimo pokazania emocji w obrębie wspomnień, ulega momentami również Karolina Kuszyk. Być może nie robi tego świadomie, nie czynię tu zarzutu, a raczej pytam. Czy chodziło bowiem o dobytek? Problem polega na tym, że oni czuli się z tego powodu znacznie gorzej – oczywiście, był to w wielu przypadkach skok cywilizacyjny – meble, narzędzia, murowane zabudowania itp. Nie piszę tu o szabrownikach, lecz o ludziach, którzy również przymusowo zostawili swój świat. Wątek Kresów – tych pisanych w języku polskim wielką literą – w książce Karoliny Kuszyk jest bardzo ograniczony. A to właśnie ten wątek, i to tło, jest paradoksalnie archetypem poniemieckości. To ten archetyp „kazał” babci Pawlakowej (film *Sami swoi*) krytykować elektryczność – nie chodziło o poniemieckość, a raczej o nicosć, w której się w swoim mniemaniu znaleźli. Dość łatwym, naiwnym wyjaśnieniem tej sceny jest stwierdzenie, że byli to ludzie zacofani. Tymczasem zostali brutalnie wyrwani z otoczenia, w którym wyrastali, a poniemieckie bogactwo było obce, niezrozumiałe, było nicością... Ten wątek świetnie pokazano w filmie *Boża podszewka* w reżyserii Izabelli Cywińskiej, gdy po przyjeździe na Dolny Śląsk, w dniu Święta Zmarłych bohaterki udają się na cmentarz, by zapalić świeczkę. Tyle tylko, że na cmentarzu są groby niemieckie, dziwne, obce, budzące grozę. W sensie mentalnym dla wielu ludzi (zapewne nie wszystkich) to nie była cywilizacja, awans, to była pustka. Świetnie i ciągle aktualnie ten wątek opisuje Eugeniusz Pauksza w powieści *Wszystkie barwy codzienności*. Pod koniec października miasteczko pustoszeje, bo ci co mogą jadą na groby bliskich do miejsc pochodzenia, gdzieś pod Warszawę, Kielce... Ci co nie mogą jechać na Kresy – teraz w ZSRR, mają groby tu, ale nierzadko palą świeczki gdziekolwiek, by ujarzmić tęsknotę za bliskimi. Nie przypadkiem chcieli wrócić do swoich, zapewne gorszych, ale swoich domów, licząc że coś się jeszcze odwróci w wielkiej polityce.

Pamiętam, że gdy oglądałem *Bożą podszewkę*, zachwycony zwłaszcza drugą serią, której akcja toczyła się już na Dolnym Śląsku, irytowały mnie wątki tych bohaterów, którzy pozostali na Wileńszczyźnie, choć przecież chodziło o główną bohaterkę filmu... Chłonałem z tego serialu poniemieckość, moje krajobrazy, niemieckie napisy, dworzec Głatz (Kłodzko), który zwiedzałem w trakcie studiów jeżdżąc regularnie do Kotliny Kłodzkiej, czułem jakąś afirmację własnej przeszłości. Moja refleksja wobec poniemieckości przyszła dopiero później, gdy zainteresowałem się wspomnieniami mieszkańców okolic Międzyrzecza, kilku

miejsowości, w tym „mojego” Wyszanowa. Czy Karoliny Kuszyk nie zastanowił fakt, że wiele wspomnień przechowywanych w Instytucie Zachodnim w Poznaniu, powstałych w ramach konkursów organizowanych dla mieszkańców zachodniej Polski, zaczyna się od sformułowań: przybyliśmy, budowaliśmy, nasz trud..., a nie od słów: tam na Kresach, nasz dom tam we Lwowie itp. Czegoś brakuje w tych wspomnieniach, owszem jest poniemieckość, ale to poniemieckość pobawiona swojego archetypu.

Kiedyś oprowadzałem pewną kobietę, która przyjechała z Niemiec, po mojej miejscowości. Zdarza mi się pełnić u moich sąsiadów rolę tłumacza, z tego też powodu niektórzy Niemcy z Wyszanowa już sami do mnie trafiają przy okazji kolejnej wizyty. Pan Pirsch musi zawsze „czymś” poczęstować, zanim posiedzi na ławce przed swoim dawnym domem... Owa kobieta w pewnym momencie zadała mi pytanie, skąd pochodzą mieszkańcy jej domu? Odpowiedziałem rzetelnie, że z okolic Wielunia, ze Skomlina (obecnie woj. łódzkie) i ona się obruszyła, że przecież nie ze wschodniej Polski, a skoro tak, to dlaczego zajęli niemieckie domy, tam była i jest Polska? Była to chyba jedyna osoba z Niemiec, która nie chciała wejść i poznać obecnych właścicieli swojego dawnego domu. Ci ostatni byli zresztą z tego powodu zawiedzeni.

Urwany kontekst może tworzyć półprawdy i prowadzić do wypowiedzi takich jak cytowana wcześniej wypowiedź Anny Kuźmińskiej-Świder, jak również dość ogólnikowych stwierdzeń, takich jak to na temat Eugeniusza Paukszty w „Gazecie Wyborczej”. Autorka wyraziła zdziwienie, że w latach 70. XX wieku w zbiorze legend *Złota dzida Bolesława Paukszta* dokonał zestawienia złych Niemców i dobrych Polaków. Też mam na półce ten zbiór, jak również inne pochodzące z tego okresu¹⁸.

Myślę, że Autorka zna powieści Eugeniusza Paukszty, sędzę jednak, że większość czytelników już nie zna tego wywiadu, powieści i ich autora, i nie dowie się, że ten wybitny powieściopisarz zachodniej Polski (i Ziemi Lubuskiej – podkreślam to świadomie), pochodził z Wilna, szukał, wyrwany z Kresów, tu na zachodzie Polski swojej utraconej arkadii, bo Kresy były tyleż skomplikowane, co dzisiejsza Polska Zachodnia. To właśnie Eugeniusz Paukszta, m.in. w przywołanej już powieści *Wszystkie barwy codzienności*, w mistrzowski sposób pokazuje niewielkie miasteczko między Międzyrzeczem i Sulechowem – Kargową

¹⁸ Mike Urbaniak, *Przedmioty te skrycie pracowały na zbliżenie polsko-niemieckie*, gazeta.pl, dostęp 2.01.2020, <http://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,25540111,moj-maz-mowi-to-wszystko-jest-niemieckie-jakie-to-bylo-dla.html>.

(w powieści anonimowe), gdzie w PRL-owskich realiach spotykają się przybysze zewsząd, teraz organizujący swoje życie na „poniemieckim”. Wśród wielu postaci jest też Kazimierz Łyczywek – podejrzany o rozkradanie okolicznych ponemieckich cmentarzy. Jednak zanim bohater znalazł się na Zachodzie, hitlerowcy wymordowali mu rodzinę na Podlasiu. Inna powieść Paukszty, *Trud ziemi nowej* to obraz społeczności Warmii i Mazur w tużpowojennym kontekście – są tu wypędzenia, obcy krajobraz i infrastruktura, jest szaber, głód i wszystko to co ponemieckie... Nie można także pominąć takich powieści jak *Wrastanie* i *Zawsze z tej ziemi*¹⁹. Nie warto wyważać otwartych drzwi... A swoją drogą jednak już wtedy byli i tacy, którzy szukali porozumienia z nową rzeczywistością, ponemieckość to nie jest temat odkryty w 2019 roku w badaniach, literaturze, publicystyce. Problem w tym, że z tą ponemieckością różnie można było albo trzeba było się obchodzić. W każdym razie trzeba to zrozumieć, a z oddali zawsze widać więcej²⁰.

Obok wątku osobistego, z którym i ja się utożsamiam, i który nie podlega dyskusji, Karolina Kuszyk odkrywa przed czytelnikiem w 2019 roku proces trwający tu co najmniej od początku lat 90. XX wieku. I chyba nie dostrzega – tak przynajmniej wynika z narracji – że wielkie przełomowe gesty miały miejsce kilkanaście lat temu. To na początku lat 90. ubiegłego wieku wielkim wyczynem było ustawienie pomnika na byłym niemieckim cmentarzu – wówczas takie gesty wybudzały jeszcze autentyczne emocje. W 1995 roku ówczesny senator RP Zdzisław Jarmużek, mówił do zebranych podczas odsłonięcia pomnika na byłym cmentarzu ewangelickim w Międzyrzeczu:

Ta pierwsza po 50 latach od zakończenia II wojny światowej zorganizowana z woli obu stron – polskiej i niemieckiej – uroczystość odsłonięcia kamienia ku pamięci Niemców mieszkających na tej ziemi przed wojną, a których prochy tu pozostały, nie jest psychologicznie łatwa, a może nawet dla niektórych trudna do pełnej

¹⁹ Twórczość Eugeniusza Paukszty jest dobrze opracowana naukowo, zob. np.: Kamila Gieba, „Literatura dotycząca powojennych przesiedleń na tzw. Ziemię Odzyskane – przegląd koncepcji badawczych i próby definicji”, *Zagadnienia Rodzajów Literackich*, 59 (2016), 2: 75–89; Joanna Szydłowska, „Od prawdy faktu do literackiego zmyślenia. O publicystycznych kontekstach w *Trudzie ziemi nowej* Eugeniusza Paukszty”, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 4 (2003): 533–550; Marceli Tureczek, „Eugeniusz Paukszta i Ziemia Lubuska – krótka retrospekcja”, *Przegląd Wielkopolski*, 1 (2017): 37–41.

²⁰ Polecam wydaną ostatnio książkę Arkadiusza Kalina, *Mit Ziem Odzyskanych. Postkolonialny przypadek Ziemi Lubuskiej* (Gorzów Wlkp.: Akademia im. Jakuba z Paradyża, 2019). Jest to jak dotychczas najpełniejsze studium podejmujące problem „odkrywania” zachodniej Polski w literaturze okresu powojennego.

akceptacji – choć z różnych powodów i intencji. Trzeba to otwarcie powiedzieć. Nie da się bowiem wymazać z pamięci dobrych zdarzeń, uczynków, ale i doznanych krzywd. Doświadczaliśmy tego, choć coraz słabiej w mijających 50 latach. W miarę upływu czasu emocje bledną, opadają. Nadchodzi czas refleksji i zastanowienia, zimnego spojrzenia w przyszłość (...) ²¹.

Dodam, że już w 1993 roku na cmentarzu w Wyszanowie ustawiono pomnik upamiętniający byłych niemieckich mieszkańców – bez kamer, prasy i internetu – i być może dlatego te gesty przeszły bez echa. Naturalnie nie chodzi też o to, by nie dostrzegać tych problemów, lecz o to, by widzieć cały proces. Zbigniew Czarnuch w 2014 roku dziwił się moim pytaniem o zorganizowaną w Międzyrzeczu wystawę „Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza”. Mówił wtedy:

(...) Międzyrzecz ze względu na swe wielkopolskie koligacje jest obciążony antyniemiecką dmowszczyzną. Tu jeszcze jest wiele do zrobienia w przeorientowaniu myślenia mieszkańców miasta z paradygmatu praw narodu na paradygmat praw człowieka. Kirmiel odważył się być w tej sprawie pionierem (...) ²².

Wystawę oglądałem pierwszy raz w towarzystwie nieżyjącego już prof. Zbigniewa Mazura. Znakomity poznański badacz stosunków polsko-niemieckich, z którym miałem okazję się jeszcze zaprzyjaźnić, powiedział wtedy do mnie: „no dobrze, ale gdzie tu są ci inni tytułowi mieszkańcy Międzyrzecza?” W konkluzji recenzji do tej wystawy, która zapowiadała się ambitnie, a stała się obrazem jednostronnym – także za sprawą strony niemieckiej, aktywnie uczestniczącej w powstaniu treści ekspozycji, tracąc szansę na otwarcie prawdziwej debaty napisałem zdanie, które być może odnosi się również do książki Karoliny Kuszyk:

Na postawy otwarte składa się kilka czynników, zaliczyć do nich należy pamięć o miejscu pochodzenia, nasz własny dorobek w nowym miejscu i jednak dopiero na końcu historię miejsca, która została zapisana przez byłych mieszkańców. Ale paradoksalnie, uwzględnienie tego ostatniego aspektu nie oznacza, że jest on najmniej ważny, lecz najtrudniejszy do przyjęcia i „umożenia”. Budowa postaw

²¹ Dokumenty z uroczystości znajdują się w zbiorach autora. Część materiałów zostało opublikowanych, por. Ryszard Patorski, Marceł Tureczek, *Międzyrzecz. Kronika siedemdziesięciolecia, cz. 2: Trudny czas przemian – Międzyrzecz w latach 1990–2015* (Międzyrzecz: Urząd Miejski, 2015), 100–101.

²² Marceł Tureczek, „Między propagandą”, 285–307.

pojedynczych zawsze będzie bowiem trudniejsza od łatwo przyswajalnego popularyzmu kreującego krzywdy i wrogość (...) ²³.

Tu mam obawy tylko, czy zachodnia Polska jest już miejscem pochodzenia dla pokolenia lat 70. XX wieku, bo mam czasami wrażenie, że miejsce urodzenia nie zawsze jest tożsame z miejscem pochodzenia. Dla mnie jest, jest także dla Karoliny Kuszyk, ale to również warto zbadać.

Karolina Kuszyk ma rację (wywiad udzielony „Gazecie Wyborczej”), że dziś wielu zajmuje się odzyskiwaniem niemieckiej przeszłości. Swoje racje ma również Andrzej Kirmiel – współautor międzyrzeckiej wystawy. Jednak fundamenty pod te gesty położono jakieś trzydzieści lat wcześniej i trzeba to dostrzegać. Problem ponemieckości rozpoczęty w debacie lat 90. XX wieku, to także problem spóźnionej reakcji na przeszłość ludności Polski Zachodniej sprzed 1945 roku. Przeszłość przemilczaną w okresie PRL. Moim zdaniem to ta bariera, której nie mieli Niemcy zamieszkujący po wojnie w RFN do dziś budzi emocje, bo by otworzyć się na inność, trzeba być pewnym swojego. Bogusław Mykietów, autor licznych prac regionalnych a obecnie wydawca portalu Archiwum Kresowe, związany z Kostrzynem nad Odrą, z którym kilkanaście lat temu w gronie takich badaczy regionalistów, jak np. Beata Halicka, Zbigniew Czarnuch, Ryszard Skau-ba, Grzegorz Podruczny, Andrzej Toczewski, burmistrz Andrzej Kunt i wielu innych „odsysaliśmy” przeszłość „lubuskich Pompei” i dyskutowaliśmy o powołaniu w Kostrzynie muzeum, w pewnym momencie – chyba mniej więcej w czasie gdy z Beatą Halicką zrealizował projekt „Kozaki – Pyrzany” ²⁴ stwierdził:

Moją drogę do fascynacji Kozakami przeszedłem od znajdujących w dzieciństwie w Kostrzynie starych niemieckich monet czy guzików, przez zainteresowanie dzięki tym znaleziskom przeszłością niemieckiego miasta, aż po organizowanie sesji historycznych poświęconych w znacznej części dziejom niemieckich mieszkańców. Z czasem dotarło do mnie, że z historią, którą się zajmuję, nic mnie nie łączy (...) ²⁵.

²³ Marceli Tureczek, „O muzeum w Międzyrzeczu dawniej i współcześnie na tle wystawy: Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza, oraz procesu budowania tożsamości lokalnej”, w: *Ziemia Lubuska*, 205–230.

²⁴ Halicka Beata, Bogusław Mykietów, red., *Kozaki – Pyrehe. Kozaki – Pyrzany. Polifonia pamięci o przymusowych migracjach we wspomnieniach Polaków, Niemców, Ukraińców* (Skórzyn: Wydawnictwo Instytutowe, 2011).

²⁵ *O mnie*, dostęp: 15.02.2020, <http://archiwumkresowe.pl/>.

Poniemieckie Karoliny Kuszyk, reportaż który warto przeczytać, to pytania o tożsamość społeczności postmigracyjnych Polski Zachodniej. To pytania o ogniwa, które wypełniają świadomość przeszłości zapewne w znacznym stopniu już naszej – z pewnością mojego (naszego) pokolenia, bo chyba (?) innej przeszłości nie mamy tu na Zachodzie. Inaczej odczuwali to nasi dziadkowie, rzadziej rodzice. Problem, który Karolina Kuszyk wywołała, ale nie podjęła, dotyczy w znacznym stopniu czasu przyszłego. Czy tytułowa poniemieckość, niezależnie od zakresu tego pojęcia, to już trwały składnik tożsamości Polski Zachodniej, czy tylko potrzeba chwili, etap w procesie społecznym, który właśnie w moim odczuciu traci na znaczeniu, ale nie wiadomo jakie efekty przyniesie.

Bibliografia

- Czaplicka, Katarzyna, Joanna Zięba. *Budziechów. Spacer przez wieki*. Zielona Góra: Zielona Czapla, 2015.
- Cziomer, Erhard. *Zarys historii Niemiec powojennych 1945–1995*. Warszawa–Kraków: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1997.
- Gieba, Kamila. „Literatura dotycząca powojennych przesiedleń na tzw. Ziemię Odzyskane – przegląd koncepcji badawczych i próby definicji”. *Zagadnienia Rodzajów Literackich*, 59 (2016), 2, 75–89.
- Grudziński, Edmund. „Przeklęte słowo po niemieckie”. *Głos Wielkopolski*, 1.09.1946.
- Halicka, Beata, Bogusław Mykietów, red., *Kozaki – Pyrehne. Kozaki – Pyrżany. Polifonia pamięci o przymusowych migracjach we wspomnieniach Polaków, Niemców, Ukraińców*. Skórzyn: Wydawnictwo Instytutowe, 2011.
- Kalin, Arkadiusz. *Mit Ziemi Odzyskanych. Postkolonialny przypadek Ziemi Lubuskiej*. Gorzów Wlkp.: Akademia im. Jakuba z Paradyża, 2019.
- Kołacki, Jerzy, Izabela Skórzyńska, red. *Ziemia skrywa kości. Zapomniane krajobrazy pamięci – cmentarze protestanckie w Wielkopolsce po 1945 roku*. Poznań: Wydawnictwo UAM, 2017.
- Kuszyk, Karolina. *Poniemieckie*. Dostęp 2.01.2020. <https://www.youtube.com/watch?v=5ON-xPGBUmc>.
- Kuszyk, Karolina. *Poniemieckie*. Wołowiec: Czarne, 2019.
- Musekamp, Jan. *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta od 1945 do 2005*. Poznań: Nauka i Innowacje, 2013.
- O mnie*. Dostęp 15.02.2020. <http://archiwumkresowe.pl/>.
- Patorski, Ryszard, Marcei Tureczek. *Międzyrzecz. Kronika siedemdziesięciolecia, cz. 2: Trudny czas przemian – Międzyrzecz w latach 1990–2015*. Międzyrzecz: Urząd Miejski, 2015.

- Sanocka-Tureczek, Katarzyna. „Cmentarze na obszarze obecnego województwa lubuskiego w latach 1945–1975”. W: *Ziemia Międzyrzecza. Studia z historii i kultury*, red. Bogusław Mykietów, Marceli Tureczek, 107–124. Międzyrzecz–Zielona Góra: Księgarnia Akademicka, 2008.
- Szydłowska, Joanna. „Od prawdy faktu do literackiego zmyślenia. O publicystycznych kontekstach w *Trudzie ziemi nowej* Eugeniusza Paukszy”. *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 4 (2003), 553–550.
- Tureczek Marceli. „Dziedzictwo kulturowe na tle przemian społeczno-gospodarczych Zachodniej Polski w latach 70. i 80. XX wieku”. *Przegląd Zachodni* 372 (2019), 3: 71–88.
- Tureczek, Marceli „O muzeum w Międzyrzeczu dawniej i współcześnie na tle wystawy: Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza, oraz procesu budowania tożsamości lokalnej”. W: Marceli Tureczek. *Ziemia Lubuska. Społeczny wymiar dialogu o przeszłości i tożsamości*, 205–230. Międzyrzecz–Wschowa–Zielona Góra: Czas ART, 2014.
- Tureczek, Marceli. „Edukacja regionalna w dobie globalizacji. Problem budowania wspólnot lokalnych – wybrane aspekty”. In *Gremium. Studia nad polityką i kulturą* 14 (2020): 169–182.
- Tureczek, Marceli. „Eugeniusz Pauksza i Ziemia Lubuska – krótka retrospekcja”. *Przegląd Wielkopolski* 1 (2017): 37–41.
- Tureczek, Marceli. *Zabytkowe parki w okolicach Międzyrzecza. Zarys historii założeń i walory przyrodniczo-kulturowe*. Międzyrzecz: Urząd Miejski, 2014.
- Tureczek, Marceli. *Ziemia Lubuska. Społeczny wymiar dialogu o przeszłości i tożsamości*. Międzyrzecz–Wschowa–Zielona Góra: Czas ART, 2014.
- Urbaniak, Mike. *Przedmioty te skrycie pracowały na zbliżenie polsko-niemieckie*. gazeta.pl. Dostęp 2.01.2020. <http://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,25540111,moj-maz-mowi-to-wszystko-jest-niemieckie-jakie-to-bylo-dla.html>.
- Zawiła, Małgorzata. *Dziedziczywanie przedwojennych cmentarzy na terenach postmi-gracyjnych Polski*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2019.
- Zięba, Joanna, Marceli Tureczek. „Przywracanie pamięci czy pamięć wybiórcza? Kilka refleksji wokół akcji porządkowania zabytkowych nekropoli ewangelickich na przykładzie cmentarza w Brójcach, woj. lubuskie”. W: *Społeczeństwo obywatelskie a ochrona zabytków na pograniczu polsko-niemieckim*, red. Paul Zalewski, Barbara Bielini-Kopeć, 243–258. Gubin: Warsztat Konserwatora Gubińskiej Fary, 2014.